WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 42. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 19 Października 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.
W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKORD" — Kapucyńska 2.
W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka 1.
We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

14 Października.

„Polska uległa w swoim czasie prostej przemocy, faktu tego żadna djalektyka zmienić nie zdoła".
J. K. Kochanowski. Dwie rocznice.
(Rocznik Tow. Nauk. Warsz. IX. 139).

Dzień 14 października 1918 r. utrwali się w pamięci każdego polaka jako dzień Jutrzni, jako dzień, w którym po raz pierwszy od 100 przeszło lat okrutnej niewoli mogliśmy głośno, w zwartym szeregu, zamanifestować swe prawa do ziem, które odebrano nam przemocą, odebrano prawem silniejszego.

Dzień 14 października był objawieniem woli zbiorowej ludu warszawskiego, był stwierdzeniem patryotycznego ducha Warszawy i głębokiego uświadomienia o doniosłości chwili.

Nadzieja, że tak upragnione przez wszystkich zjednoczenie i zrośnięcie w jedno ciało ziem, będących od wieków polskiemi, stanie się wkrótce rzeczywistością, budziła wśród tłumów entuzjazm.

Wstąpiła w nas wiara w sprawiedliwość dziejową, wiara, że lata niewoli bezpowrotnie minęły. Ale w chwili obecnej, kiedy zmartwychwstać ma Polska Niepodległa i Zjednoczona, kiedy narówni z innemi państwami staniemy się państwem wolnem i tylko my u siebie rządzić i panować będziemy, kiedy przed nami tak bujna przyszłość wyrasta, stają w pamięci słowa Asnyka:

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły.
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie:
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie.

* * *

Musisz zatracić nie jeden rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąść i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

* * *

Grób cię nie odda światu — widmem bladem,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem;

* * *

Lecz przystrojona w królewski djadem
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
Musisz być inną — choć będziesz tą samą!

ŻĄDAMY PRAW.

Nadeszły nowe czasy...

Wojna wszechświatowa wstrząsnęła do głębi sumieniami i poruszyła z posad odwiecznie zakorzenione przesądy.

To, co wczoraj jeszcze wydawało się marzeniem, niedościgłą utopią — dziś stało się ciałem — jest istotnym, namacalnym faktem, na który patrzymy.

Życie wyprzedziło wszelką fantazyę, kłębiąc w głębi potworności nie do wiary, przed któremi wzdryga się umysł ludzki,— to znów ukazując oblicze tak wysokiego bohaterstwa, całopalnej ofiarności, w obec których bledną wzory starożytne, a porównanie godne znaleźć można chyba pośród pierwszych chrześcijańskich męczenników.

Nadeszły nowe czasy... lecz łudzić się nam nie wolno, aby natura ludzka zdołała

się przemienić do gruntu, a naiwnością byłoby wierzyć, że sprawiedliwość i miłość zapanują odrazu na świecie, wśród zjednoczonych w braterski związek, ludów.

Oto tylko nowa serya przemian otwiera się przed nami, przemian, które zwolna prowadzić będą ludzkość szlakiem postępu, ogarniając coraz szersze kręgi, wciągając coraz to nowe koła w wyższe sfery ducha, pracy nad ziszczeniem tego Królestwa Bożego, o które od wieków wołamy w pacierzu—a którego przyjście jeszcze w takiej dali.

Istnieją jednak sprawy, które wojna obecna usunie raz na zawsze i ostatecznie załatwi. Podobnie jak wojna trzydziestoletnia właściwie była ostatnią wojną religijną na kontynencie i dziś trudno nam już uwierzyć, by można krew braterską rozlewać z powodu różnic religijnych, podobnie, jak rewolucya francuska raz na zawsze zabezpieczyła prawa człowieka — wojna dzisiejsza wyzwoli mniejszości narodowe i przeprowadzi gruntowną demokratyzacyę społeczeństw.

W związku z tą właśnie demokratyzacyą i sprawa kobieca w nowem staje oświetleniu i domaga się ostatecznego rozstrzygnięcia.

Nie będziemy tu powtarzać rzeczy ogólnie znanych, że, w państwie nowożytnem parlament czy sejm, jest jedyną trybuną, gdzie można skutecznie bronić swoich interesów.

Dlatego też kobiety, których większość dziś pracuje i oprócz swoich własnych, spełnia obowiązki i dźwiga ciężary ogólne, musi dążyć do równouprawnienia przy wyborach, bo tylko tym sposobem mogą zapewnić sobie opiekę prawa i ochronę swoich koniecznych potrzeb.

Doświadczenie uczy, że posłowie liczą się tylko poważnie ze swymi wyborcami, przed którymi są odpowiedzialni — pozatem istnieją sprawy, których bronić z zapałem i o które walczyć może tylko kobieta, mężczyznę bowiem obchodzą one bardzo pośrednio a często sprzeciwiają się jego interesom.

Dlatego żądamy czynnego i biernego prawa wyborczego.

Przekonano się zresztą, że tam, gdzie to prawo przed laty kilkunastu zostało wprowadzone, nie wpłynęło to ujemnie na życie parlamentarne, wprost przeciwnie, nie obniżyło ale podniosło poziom pracy, w sprawach dotyczących szkolnictwa, sądownictwa, więziennictwa, ochrony pracy, macierzyństwa i dziecka, walki z alkoholizmem, nierządem i chorobami zaraźliwemi, działalność kobiety okazała się zawsze dodatnia.

To już właśnie wiadome było przed wojną, mimo to wielkie państwa zachodnie nie mogły się zdecydować na zerwanie z tradycyą—i walka prowadzona przez sufrażystki angielskie z premierem Asquithem, walka bezwzględna i wytrwała, ośmieszana przez całą prasę, która nie umiała wniknąć w istotę rzeczy, była zabawą dla całej Europy przedwojennej.

Dziś ten sam Asquith zmienił zdanie i zgadza się na prawo wyborcze kobiet, co więcej, z przeciwnika stał się zwolennikiem równouprawnienia w parlamencie, a Wilson, którego imię wiekopomną chwałą okryje się w tej wojnie, popiera osobiście w Ameryce prawo wyborcze kobiet.

Chyba dość wymowne nazwiska..,

Ludzie ci, stojący na stanowiskach naczelnych, zrozumieli, że sprawa ta dojrzała i że musi być w nowożytnem, demokratycznem społeczeństwie załatwiona pomyślnie.

Nie można bowiem bezkarnie płynąć przeciw fali i w chwili dziejowej, małodusznie stać przy starych formach.

U nas w Polsce sprawa kobieca nigdy jaskrawej nie przybierała barwy — ani w ostrym nie występowała tonie.

Przed Hofmanową, Szczaniecką, Żmichowską, Orzeszkową, Konopnicką, Ciszkiewiczową, Dobrską, Curie-Skłodowską— wszystkie chyliły się czoła.

Nie miałyśmy praw politycznych — to prawda, ale mężczyźni nasi także ich nie mieli.

Nie miał ich cały naród — a prawo walki o niepodległość Polski wzięłyśmy sobie same.

I byłyśmy wszędzie: — w pracy podziemnej, w tajnem nauczaniu, na Syberyi, w katorgach, w cytadeli i na wygnaniu, wczoraj i dziś — w powstaniu i przy tworzeniu Legjonów.

Może roztropność nasza i przezorność nie stały zawsze na wysokości patryotyzmu, ale ofiarność kobiety polskiej była ponad wszelką pochwałę i mamy świadectwo komendanta Józefa Piłsudzkiego, który się wyrażał, że gdyby ofiarność mężczyzn w Polsce równała się poświęceniu kobiet naszych, to 6 sierpnia wkroczyłby na czele stutysięcznej armii do Królestwa.

Tak samo w Rosyi na przymusowej emigracyi i w Stanach Zjednoczonych Ameryki — kobiety polskie swój obowiązek spełniły.

Dlatego też w tej uroczystej chwili, kiedy po latach wielu, pierwszy Sejm ze wszystkich polskich ziem zebrać się ma w Warszawie, z całą powagą, a zarazem z pełnem zaufaniem zwracamy się do Rządu Narodowego, by nie zapomniał o nas przy organizacyi wyborczej.

Żądamy tego tylko, co się nam słusznie należy.

Ziemianki i robotnice, niewiasty katolickie i towarzyszki, artystki i nauczycielki, urzędniczki i pracownice, zatrudnione w handlu i rzemiośle, matki, żony, siostry i córki, żądamy prawa wyborczego dla kobiety—Polki.

W państwie nowożytnem rząd szczerze demokratyczny nie może nam tego odmówić, jeśli chce się wogóle ostać i utrzymać na poziomie wielkich demokracyi Zachodu.

Żądamy bowiem tych praw w imieniu Ludzkości, przed którą ta straszna wojna zwaliła ostatnie, tamujące postęp, bramy i otwiera nowe drogi ku Światłu i Wolności.

Żądamy tych praw w imieniu Polski, o której byt niepodległy walczyłyśmy z wami od stu lat przeszło, ramię przy ramieniu, nierzadko w pierwszym szeregu, a która teraz wszystkich sił naszych potrzebuje.

Żądamy tych praw wreszcie w imieniu rasy naszej, byśmy mogły otoczyć należytą opieką matkę i dziecko, aby młode, pierwsze „urodzone w wolności" pokolenie wyrosło na podziw światu i chwałę imienia Polskiego, by starło nam z czoła, piętno wyzwolonego przez obcych „małego" narodu.

Redakcya.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

13)

Ksiądz Micewicz żył jeszcze całe lata w monasterze, rósł w naukę i do końca wytrwał w wierze, ciągle z przeciwnikami walcząc stałością i wymową. Podobny był los innych. Niektórym, z klasztorów bliższych granicy galicyjskiej udało się umknąć, innych odsyłano w końcu do rodzin, większość pomarła męczeńsko w monasterach.

Wszystkie wyprawy wojskowe na opornych chłopów odbywały się mniej więcej według jednego typu, z różnemi tylko warjantami w dokuczliwości mąk, zadawanych bohaterskim wyznawcom. Jedną z najkrwawszych męczarni, powtarzanych co pewien czas z powodu niesłabnącego oporu, przetrzymali unici w miasteczku Porozowie nad Niemnem.

W parafji dudakowickiej odbyło się nawracanie w sposób najbardziej typowy. Przyjrzyjmy się tym scenom, a będziemy mieli obraz wszystkich im współczesnych i późniejszych w ogólnym szemacie. Dudakowicze z pięciu przyległemi wioskami należały niegdyś do Dominikanów, a 1841 roku stanowiły własność rządu, jak wszystkie majętności skonfiskowane. Za Katarzyny unicka ludność Dudakowic, mając możność wyboru, przyjęła katolicyzm, przed rokiem właśnie włościanie skończyli budowę skromnego kościołka, własnym groszem i własnemi rękami. Naraz duchowieństwo schyzmatyckie uznało, że do włościan rządowych i byłych unitów ma niezaprzeczone prawo. Zaczęły się pogłoski, że wszyscy w tej parafji będą zapisani w prawosławie. Lud zatrwożony jeszcze gorliwiej zbiegał do kościoła.

Zbliżały się święta wielkanocne. W niedzielę palmową zebrała się licznie pobożna ludność i odbywszy spowiedź z poświęconymi palmami, czekała na Przenajświętszy Sakrament.

Żal i przerażenie było ogólne, gdy ksiądz odszedł od ołtarza, nie udzieliwszy ludziom komunii, a na zapytanie dał odpowiedź, że nie dostaną jej, bo *„Rząd zakazał"*. Posypały się łajania: „Sprzedałeś na Judasza", „nie chcemy być schyzmatykami".

Wpadła policya, asesor z 50 drabami. Lud uderzył we dzwony, zbiegło sę mnóstwo ludu z cepami i widłami — przerażona policja musiała ustąpić, asesor pojechał na skargę do gubernatora po wojsko

przeciw buntownikom. Chłopi tymczasem zamknęli kościół, a klucze między zebraną gromadę rzucili, aby mieć przed rządem wymówkę, że się nie wiedzieć gdzie zatraciły.

U starego Łukasza złożono naradę, na której gospodarz Kacper i organista Maciuszewski, zwany przez lud Maciuszonkiem, przedstawili grożące niebezpieczeństwo i wezwali, aby dzień i noc przy kościołku stróżować, aby, gdy się wojsko ukaże, zwołać chłopów z kosami, cepami, kobiety z koczergami od garnków — na obronę świątyni. Nie długo czekali. Już w wielki poniedziałek po południu spostrzegli strażnicy bagnety jadącego furmankami wojska. Sam gubernator mohylowski Engelhardt przybył z całą swoją sforą, z wypędzonym asesorem, z popem i urzędnikami. Zaledwo spostrzeżono z góry niebezpieczeństwo, uderzono w dzwony i obrońcy kościoła z wszystkich 5-ciu wiosek zebrali się uzbrojeni, jak było umówione. Przybiegły kobiety nawet z dziećmi na ręku. Łukasz, Kacper i organista Maciuszonek utrzymywali wśród gromady porządek.

Batalion otoczył zgromadzonych. Gubernator Engelhardt huknął z góry: „Łajdaki! — zawołał — śmiecie się buntować przeciw cesarzowi! Wolą jego jest, żebyście przyjęli prawosławie. Porzućcie upór, a nie, to poginiecie!“. Na to z gromady wystąpili starsi, a pokłoniwszy się nisko, odrzekli: „Jasny panie! My się przeciw cesarzowi nie buntujemy. Podatki płacimy, rekruta dajemy — mamy pokwitowanie z podatków opłaconych, — a że chcemy wytrwać przy naszej wierze świętej katolickiej, to aby i cesarzowi przysięgi dochować. Prosimy więc Jasnego pana, żeby nam wiarę i kościół nasz zostawił, który nawet pobudowaliśmy sami“. Skłoniwszy się powtórnie weszli w środek gromady. Gubernator nie wiedział co robić, nie miał prawa kazać strzelać, lękał się krwi rozlewu, myślał, że chłopów zmoży i przetrzyma. Nie znał tego ludu. Otoczeni wojskiem przestali tak pod kościołem poniedziałek, wtorek, środę i czwartek, jeżąc się swemi kosami i widłami, i powtarzając, że kościoła nie oddadzą.

W wielki czwartek zniecierpliwiony pułkownik zakomenderował: „cel!“. Lufy karabinów wymierzono do ludu. Wtem wysunęła się z gromady staruszka i, odkrywając piersi, zawołała: „Słuchajcie żołnierze! Niech pierwsza padnę za religję. A wam wstyd bić się z kobietami i z ludem bezbronnym“. Policjanci zaśmieli się, wojsko strzelać nie myślało. Kazano im wziąć broń do nogi.

Dowódzcy schyzmatyckiej unji wpadli teraz na szatański pomysł: wysłali część wojska do wiosek rżnąć bydło, zabierać owce, ptactwo, cały dobytek na święcone dla wojska. Rozległ się ryk zabijanego bydła, płacz dzieci i jęk matek, taborujących w lesie i na mogiłach.

Myśleli oprawcy, że lud ruszy ratować swoje mienie: ale nikt nie drgnął — choć była to dla ludu tak bardzo przywiązanego do krów swych, koni i drobiu najcięższa do przetrzymania próba.

W wielki piątek, kilkodniowym głodem zmęczona gromada, postanowiła podzielić się na dwie zmiany, aby stróżować kolejno. Gdy część oddaliła się poszukać pożywienia, gubernator kazał przypuścić szturm kolbami, poraniono mnóstwo ludzi, zbito, a Łukasza, Kacpra, Maciuszonka i jeszcze jednego, którego imię niewiadome, porwano ze środka i stawiano przed Engelhardtem. Gdy się wzbraniali przyjąć schyzmę, kazano im, jako buntownikom, po 300 rózeg zaraz wyliczyć. Sędziwy Łukasz pierwszy poszedł pod chłostę. Po każdej secinie zapytywano go, czy przyjmie schyzmę. Odpowiadał—nie. Po skończonej egzekucji przeżegnał się i mocnym głosem powiedział: „Dziękuję Ci, Panie Jezu Chryste, żeś dozwolił i mnie nędzarzowi, w dzień Twojej śmierci przenieść taką mękę za grzechy moje, jaką Ty od żydów za nas wszystkich poniosłeś“. Rozgniewany gubernator uderzył starca w twarz kilkakrotnie i kazał go zamknąć w zimnej celi klasztornej.

Przyszła kolej na trzech innych, wszystkich bito tak samo. Młodzież mniej razów otrzymała, ale popędzono ją do cerkwi dla przyjęcia schyzmatyckiej komunji, na rachunek spowiedzi, odbytej w palmową niedzielę. Niektórych powrozami tam ściągano. Pop Borejko pomazał im czoła olejem, a Engelhardt, wróciwszy na święta do Mohylewa, doniósł carowi, że gmina dudakowicka dobrowolnie przyjęła prawosławie.

W nocy z wielkiego piątku na sobotę, Łukasz osłabiony przywołał rodzinę i błogosławił, „ale pamiętajcie! — dodał — niech będzie przeklęty ten z pomiędzy was, kto po mojej śmierci schyzmę przyjmie. Jak umrę nie przysyłajcie popa, ale sami, bez nikogo, grzeszne moje ciało pogrzebcie“. W parę godzin Bogu ducha oddał—wślad za nim skonali dwaj inni męczennicy. Jeden Maciuszonek wylizał się z ran, ale temu syna wzięli bez kolei do wojska i zapędzili go do monasteru schyzmatyckiego, gdzie był używany do najniższych posług. Kościół wyświęcono na cerkiew i osadzono przy niej schyzmatyckiego popa. Nikt jednak z parafjan schyzmatykiem nie został. Uradzono prośbę i skargę zanieść do cesarza. Chłopi dudakowiccy wysłali delegację, która pieszo do Petersburga dotarła i cesarzowi skargę wręczyła. Kazał im wracać do domów, mówiąc, że sprawę rozpatrzyć każe. Gdy wrócili do domu, wzięci zostali do więzienia i zbici za podawanie prośby.

Zawiedzeni we wszystkich nadziejach, że otrzymają pozwolenie wyznawania swej wiary, włościanie dudakowiccy postanowili sami bez popa grześć swoich umarłych, chrzcić dzieci, śluby przed starszymi zawierać, a spowiadać się i komunikować w różnych parafjach katolickich, żeby zaś pop przez szpary na to patrzył i nie donosił władzy, obiecali mu pole darmo obrabiać i własnem zbożem zasiewać.

Udawało się im to przez całych lat 11. Najtrudniej było z chrztem, z metrykami. Nieraz zjeżdżała komisja duchowna, aby tego dopilnować, ciągniono matki z niemowlętami do cerkwi, uciekały do lasu, kryły się w piecu od chleba. (D. c. n.).

Z LITERATURY.

„CHIMERA“. 3)

Kiedy owej pamiętnej, sierpniowej nocy, Przecław Borszowski stał po raz pierwszy na straży, z całą świadomością, że jest na prawdziwej wojnie, zrozumiał sens swego życia.

Ucichły wszelkie żale, ustąpiły wahania, umilkły, szarpiące nerwy, wątpliwości, a przecież, on był jednym z niewielu, co przemyślał wszystko, on wiedział i zdawał sobie jasno sprawę, że żołnierz polski musi mieć w sobie męztwo Kacpra Karlińskiego i ducha owych mieszczan Głogowskich, którzy w obronie swego grodu, do własnych dzieci, wziętych jako zakładników a zdradliwie pędzonych do szturmu, nie wahali się strzelać. Otóż legiony polskie szły dobrowolnie na ojców swoich, braci niewolników, gwałtem wziętych do wojska rosyjskiego, — szły z tem poczuciem, że głos krwi milknąć musi, tam gdzie chodzi o Wolność i Niepodległość narodu — albowiem carska Rosya nie mogła nigdy dopuścić do utworzenia państwa polskiego — i jej upadek był pierwszym i koniecznym warunkiem naszego niepodległego bytu.

„Niepodległość“ hasło to od 63 roku przestało mieć istotne znaczenie w Polsce — stało się czemś mitycznem, nierealnem, niewiarogodnem — i niepotrzebnem dla przeciętnego Polaka, społeczeństwo nasze polityczne niewyrobione, do wojny nieprzygotowane — oszołomione frazesem o bratniej Słowiańszczyźnie raczej sojuszu z Rosyą pragnęło w owej chwili, a manifest Wielkiego Księcia naprawdę uderzył w dzwon, którego dźwięk odbił się echem w kraju całym, zgliszcza Kalisza—ta omyłka fatalna, czy też nieszczęście wojny, miało też potężny głos, ryjący ogniem i mieczem, w sercu narodu.

Jako na krwawe upiory przeszłości spoglądały więc z początku oczy polskie na legionistów, jako szaleńców obłąkanych ideą niepodległości, a sprowadzających na kraj pomstę i pożogę, witały matki przerażone, tych najlepszych synów Ojczyzny, jak do szkodników, których zwycięski wróg użyje w odpowiedniej chwili, aby nie dotrzymać swych zobowiązań, zwracali się poważni, posiwiali w pracy społecznej, szanowani powszechnie, obywatele.

A oni podnieśli sztandar Trauguta — w rocznicę półwieczną od śmierci dyktatora—i wytrwali przy nim.

Pod Kielcami jaśniał i Łowczówkiem, nad Nidą go widziano i Pilicą, szarpały go wichry węgierskich Karpat i naszego Podhala zadymki, był pod Zaskami i Jastkowem, szumiał nad Styrem i Stochodem ostatni raz skłoniła mu się puszcza białowieska—ach nawet nad Warszawą zatrzepotał w owym dniu wkroczenia Legionów—by pójść dawnym szlakiem, wybitym przez Ojców—Sybirską drogą.

Któż opowie te walki? Któż opisze te krzywdy, ze wszystkich stron im zadawane?

Kogo historya napiętnuje a kogo rozgrzeszy? Nie wiemy, ale już dziś powiedzieć wolno, że wina spada na wszystkich, „na to nikczemne nic, które było w nas bez wyjątku–owo *nic*, które jest u nas we wszystkim i w każdym. I we mnie i w was, kochany doktorze z Warszawy“.

Szczypiorna — Benjaminów — Huszt — Marmarosz-Sziget—obok Mantuy staną i San Domingo. — Ale jak owe Legie włoskie, łzone wojska najemników mianem, rozniosły chwałę imienia polskiego po świecie całym—tak Legiony nasze i to wszystkie trzy brygady, rozkrzewiły ideę Niepodległości, po całej Polsce.

Zadanie swe spełniły... choć przestały istnieć. I tak, jak Henryk Dąbrowski, mimo zbrodni Napoleona, posłania Legii w kraj murzyński, w 1806 roku stanął przy jego boku, powołując do szeregów dawnych towarzyszy i dzisiaj, gdy interes narodu tego zażąda — nowotworząca się armia polska oprze się o Legiony, powoła tych najwierniejszych synów, ze wszystkich ziem dawnej Rzeczpospolitej, których klęska złamać — a krzywda, doznana od najbliższych, zgnębić nie zdołała.

Ale to już będzie wojsko z poboru — pierwsza regularna armia, wyłaniającego się z odmętów wojny, państwa polskiego— armia, walcząca z poczucia obowiązku — tak jak wszędzie, a nie z bohaterskiego porywu i wolnej, nieprzymuszonej woli.

Rycerskie — powstańcze, młodzieńcze Legiony, już na wieki do historyi należą— a kto jedynego tego momentu nie przeżył z bronią w ręku, ten nie zazna nigdy najwyższej rozkoszy ludzkiej:

Walki na śmierć o zmartwychwstanie narodu.

I żal chwyta za serce, że względnie taka mała garść Polaków przeżyła „chmurnie i górnie" tę chwilę osobliwą, tę godzinę cudu, której zazdrościć nam będą synowie, a wnuki wspominać ze czcią i wzruszeniem. Bo mimo wszystkich błędów i wad, nieporozumień i potępieńczych swarów, żyła w Legionach tradycya bojów powstańczych, godność obywatelska Kościuszkowskiego żołnierza i tężyzna ułańska, wesoła dziarskość zuchów księcia Józefa, był ton wysoki, szlachetny, braterski— a zarazem szaleństwo młodzieńcze, które na śmierć idzie, jak do tańca, a na armaty rzuca się z gołemi rękami.

W samej rzeczy możemy stwierdzić — że jakiekolwiek różnice dzieliły pierwszą i drugą brygady — wszyscy bez wyjątku stali na straży honoru Polski, krew za jej niepodległość przelewając, — życiem i słowem dając świadectwo Prawdzie, że dla wyzwolenia Ojczyzny walczą, a do innych celów użyć się nie pozwolą.

I dla tego dziś ta cudna rozmowa Beniowskiego z Anielą, po powrocie ze Wschodu — „jako veto żywe, lecz odarte i biedne" wydaje się tak dziwnie aktualną — jakby świeżo u nas w kraju, podsłuchana:

Mroczny, wstydliwy, z pochyloną głową.
Po przywitaniach pierwszych rzekł: „Hrabianko,
Przyszedłem wrócić tobie twoje słowo,
Oddać pierścionek; żadną odtąd wzmianką
Nie będę trudził twych myśli — grobową
Ziemią zasypię oczy... Podolanko,
O Podolanko piękna—bądź mi zdrowa.
Daruj, że w takim stroju — takie słowa..."
Tu zaczął jąkać się, bo kawalerstwo
Żywe, lękało się w nim jakiej wzgardy.
„Daruj, rzekł dawne z twem sercem braterstwo!
Dawne twe łaski — a teraz los twardy
I moje patrzaj, *żebrackie żołnierstwo*
I różne życia mojego azardy
Szczęście wczorajsze i ta, co mię pędza
Po czarnym świecie — ta dzisiejsza nędza,
Gdy porównane w Twojej myśli staną
Może wycisną łzę, o moja pani—
Bądź mi na wieki teraz pożegnaną
A nie idź za mną—bo ja do otchłani
Idę — — — — — — — — — — —

Iluż tych najdzielniejszych, chwilowo rozproszonych od Prosny aż po Dniepr, może dziś temi słowami przemawiać — by usłyszeć tę odpowiedź kobiety - Polki, która wytrwa, w chwili rozpaczy podtrzyma i natchnie wiarą, że w wielkim trudzie odbudowy Ojczyzny, najwyższą wartość stanowi właśnie ofiara krwi i ofiara ducha— tych jedynych, co się ważyli przeciwko Przemocy:

„Powiedz, więc i ty na sercu kaleka?
Nie mogłeś wiary zrodzić w serce moje?
O trup ty! stójże ode mnie zdaleka,
Bo ja się próchna i robaków boję.
Cóż ja kochałam, kochając człowieka?
W cóż ja wierzyłam, wierząc w serce? Stoję
Jak nad przepaścią jaką—sama jedna,
I opuszczona wiecznie—o ja biedna,
Gdy patrzę w oczy twoje, widzę jasno,
Że ty naprawdę żegnasz.—Wieki miną,
Te gwiazdy, które dziś świecą, zagasną.
A nie odmieni się sercom, co giną
Nic a nic...
Musi być jakaś okropna przyczyna
Tego rozdziału, tej bolesnej rany,
Którą mi dajesz w serce: bo ta sina,
Bo ta wychudła twarz i te łachmany,
Na które patrząc, strach mi głos ucina,
Są przecież ludzkie; a ty jak szatany,
Zimny, choć oczy twoje łzą zabiegą
Masz w skrzących oczach coś nieczłowieczego,
Powiedz mi skąd ten blask i takiej dumy
Rys na twem czole? Co? Tyś przeciw Boga
Wstał... Co? nie prawda? Słyszę jakieś
[szmery
W tym lasku, tam na step wychodzi droga—
Choćbyś ty wodzem był upiorów dżumy,
Choćby na twoich piersiach była sroga
Śmierć—jako piorun, przychodząca Boży
Głowie, co na twej piersi się położy.
To kiedy patrzę na świata pustkowie
Kiedy,—a wszystko obejrzałam wzrokiem
Czuję, że to jest jedyne wezgłowie,
Ta pierś oblana moich łez potokiem,
Tu na kamieniu tym żałosnej głowie
Pozwól poleżyć—reszta jest obłokiem,
Reszta jest niczem— — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

Zaiste, głośno powtórzyć możemy dziś więcej niż kiedykolwiek—za Słowackim— kiedy patrzę na świata pustkowie—kiedy— a wszystko obejrzałam wzrokiem—jedynie Legiony polskie i to wszędzie, gdzie powstały, spełniły w tej wojnie wszechświatowej, swój obowiązek — i ocaliły honor Polski—„reszta jest obłokiem, reszta jest niczem" czczą, pustą gadaninę niedołęstwa rodzimego, któreby chciało Polskę wyszachrować, — niestety Wolność i Niepodległość są to Skarby bez ceny—które się kupuje ale na wagę krwi. — Ci tylko, co poszli za nieśmiertelnem wskazaniem Chimery polskiej — trwałe rzucili podwaliny pod budowę Państwa, ci tylko, co nie szczędzą krwi na wszystkich polach Europy, zdobędą prawo do wieczystej wdzięczności Narodu.

Żołnierzowi polskiemu cześć!

Marja Iwanowska (Theresita).

Rzecz warta czytania.

Wiemy, że podług teoryi, najłatwiej jest pisać pamiętniki i dla tego, ten rodzaj piśmiennictwa uprawiają w tak wielkiej mierze—ludzie, którzy z twórczością literacką nie mają nic wspólnego.

A jednak, jakże trudno o dobry pamiętnik.

Dlatego zwracam uwagę czytelniczek „Bluszczu", na udatnie opracowny pamiętnik jednej z kobiet, zasłużonych dobrze naszej sprawie narodowej.

Chcę tu zwrócić uwagę, na książkę wydaną przez ruchliwą księgarnię p. Julii Sikorskiej, (inaczej księgarnię Ludową Warecka № 14 w Warszawie), p. t.: „Wspomnienia Matki i Córki z powstania 1863 r.".

Z podtytułu dowiadujemy się, że mowa tu o przeżyciach Emilii Heurichowej i Teodory z Heurichów Kiślańskiej.

Zaletą wysoką tych pamiętników, jest serdeczna prostota opowieści, duża bezpośredniość, szczery sentyment i szczypta humoru.

Pamiętniki te, nadają się przedewszystkiem dla najszerszych warstw czytelników, te pilną uwagę powinny na nie zwrócić, jak również nauczyciele czy prelegenci popularni, którzy o 1863 roku uczą drugich. Znajdą w nich i tacy czytelnicy niejedno dla siebie, a przedewszystkiem mało znane przyczynki, do tła epoki a mianowicie jak przygotowania powstańcze odbijały się na tle życia rodzinnego.

Radzimy naszym czytelniczkom zapoznać się z tą książką, szlachetnym, a twórczym patryotyzmem przeniknięta, a może pod jej wpływem w niejednym białym dworku, jakaś staruszka, inteligentna, a młoda duchem, ze świeżą jeszcze pamięcią, pocznie drżącą od wewnętrznego wzruszenia ręką kreślić pierwsze kartki, takich osobistych wspominków, aby następnie dyktować je wnuczce lub wnukowi, czyniąc z takiej pracy zajmujący i nad wszelki wyraz żywy obraz zapamiętanych chwil, gdy to naród żył życiem wielkiem, kiedy zbiorową wolą napiętą do ostatnich granic wchodził śmiało w atmosferę bohaterską, pełną prostoty i patosu. Nie trzeba zapominać, że dla inteligentnych historyków-twórców, tego rodzaju dokumenty historyczne tak żywe, jak szczerze i bezpretensyonalnie pisane pamiętniki, stanowią materyał pierwszorzędnej wartości. Nieraz zdarzyło mi się słyszeć od takich pracowników na na naszej niwie historycznej—zdanie, „że polskie matrony zwłaszcza po wsiach osiadłe, to żywe kroniki naszego życia narodowego, z rozmów z nimi niezmiernie wiele każdy inteligentny historyk, skorzystać może".

Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby, uważne przeczytanie „Wspomnień Matki i Córki", tak udatnie opisane przez p. Kiślańską i cytata opinii prof. Askenazego przytoczona przezemnie mogły pobudzić niektóre z naszych Czytelniczek do pracy podobnej, choć rzecz prosta różnej w każdym poszczególnym wypadku. A więc nie marnujmy wspomnień, nie skazujmy ich na zagładę, ale tak jak potrafimy, przekazujmy je, do skarbca pamięci, wdzięcznej a serdecznej, następnych pokoleń.

Stefanja Bojarska.

Z LISTÓW DO „BLUSZCZU".

Kraków, koniec Września.

I.

Sprawy żywnościowe. — Walka z lichwą. — Brak mieszkań.

Jakkolwiek stan aprowizacyjny Krakowa w ostatnich czasach nieco się poprawił, a od 15 września wydawane są pełne racye chleba (1260 gr. na osobę dla gospodarstw domowych, po 1610 gr. dla osób stołujących się w restauracjach i 980 gr. na karty dodatkowe dla ciężko pracujących), to jednak trzeba liczyć się z możliwością, iż za kilka miesięcy miasto będzie skazane na klęskę głodową.

Niedawno komisya gospodarcza wiejska Koła Polskiego na jednym z ostatnich swoich posiedzeń stwierdziła, że skutkiem niepamiętnych klęsk elementarnych zbiory zbóż, owoców strączkowych, ziemniaków i paszy uległy katastrofalnemu zni-

szczeniu, skutkiem czego nietylko nie będzie żadnej nadwyżki tych ziemiopłodów na wywóz z kraju, ale wyżywienie miejscowej ludności jest zaledwie na kilka miesięcy zabezpieczone i widmo ogólnego głodu w kraju nie było nigdy tak groźne.

Sytuacyę pogarsza jeszcze dowolne postępowanie c. k. władz aprowizacyjnych które nakładają kontyngenty żywności i paszy na kraj, nie licząc się z faktycznymi stosunkami i wydają ludność na łup samowoli prywatnych komisyonerów, a równocześnie nie udzielają krajowi innych artykułów niezbędnego zapotrzebowania w ilości odpowiadających liczbie głów ludności i zniszczeniu kraju przez wojnę; rozdział zaś tych artykułów powierzają żywiołom niepowołanym, skutkiem czego tylko nieznaczna część przydziału dochodzi do konsumcyi ubogiej ludności po cenach wyznaczonych przez państwo.

Ten system jest głównem źródłem nędzy i niedoli ludności krajowej.

Celem zwalczania lichwy towarowej w Krakowie władze krajowe postanowiły, co następuje:

1) Walka z lichwą, a w szczególności kontrola i wdrażanie dochodzeń należeć będzie do utworzonego już dawniej przy Dyrekcyi policyi biura dla zwalczania lichwy towarowej pod kierunkiem kom. Kłeczka, z którem to biurem pozostanie w związku magistrat ze swymi organami śledczymi.

2) Poczyni się starania w krajowym Urzędzie Gospodarczym o przydział odpowiedniej liczby organów śledczych do wspomnianego biura. Dwie siły przeznaczy się specyalnie do kontroli jakości środków spożywczych pod kierownictwem zakładu do badania środków spożywczych.

3) Dla spraw lichwiarskich czynni będą: osobny prokurator i szefowie śledczy.

4) Oddział karny magistratu odpowiednio będzie wzmocniony, by kary administracyjne jak najszybciej były załatwione.

5) Magistrat podda kontroli wydane dotychczas pozwolenia na skupywanie środków żywności.

6) Rozszerzy się cenniki maksymalne na towary nie objęte jeszcze taryfą, a służące do codziennego zapotrzebowania.

7) Biuro dla zwalczania lichwy prowadzić będzie specyalny kataster, który obejmować będzie nazwiska osób obwinionych o jakiekolwiek przekroczenia ustawy o lichwie.

8) Władze korzystać będą w jak najszerszym rozmiarze z prawa konfiskowania nagromadzonych towarów (par. 6 ces. rozp. 131 z r. 1917), chociażby przekroczenia lichwy nie było.

9. Konferencya zwraca się z gorącym apelem do mieszkańców m. Krakowa, by zechcieli współdziałać i ofiarować swe usługi dla zwalczenia lichwy, uznając, że bez poparcia i pomocy społeczeństwa akcya władz udać się nie może.

W końcu uchwalono prosić miejscową prasę, aby w sprawie zwalczania lichwy zechciała poświęcić specyalną uwagę i usiłowania by wyrwać społeczeństwo z apatyi w obronie przed wyzyskiem.

Uchwały powyższe polecamy uwadze naszych władz miejskich.

Największą klęską Krakowa w chwili obecnej jest brak mieszkań. Przyjezdni często chodzą lub jeżdżą przez całą noc od hotelu do hotelu i nigdzie nie mogą znaleźć dla siebie pokoju. W podobnej sytuacyi znajduje się również Wiedeń i większość miast węgierskich. Wszędzie ludność wzrasta, budownictwo zaś jest w zupełnym zastoju.

W Krakowie brak mieszkań tłomaczy w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że zjechało tutaj wielu wojskowych, którzy posprowadzali żony, dzieci i całe nawet rodziny.

Brak mieszkań wywołał niesłychaną ich drożyznę i orgję spekulacyjną. Za pokoje kawalerskie płaci się obecnie więcej niż dawniej za całe mieszkania. Niektóre gospodynie żądają do tego zapłaty w prowiantach. Ostatniemi czasy właściciele realności dla obejścia rozporządzenia ochrony lokatorów wymuszają na nich oświadczenia pisemne, że wyprowadzą się bez wypowiedzenia pewnego ściśle określonego dnia, a następnie na zasadzie takiego oświadczenia wyrzucają lokatorów. Tego sposobu chwycił się jeden z funkcjonarjuszów sądowych, a sąd mimo obejścia ustawy orzekł w I instancyi, że lokator ma się wynieść z mieszkania.

Celem zmniejszenia tej klęski mieszkaniowej żąda się, aby baraki wojskowe pod Krakowem i w Krakowie oddane zostały na użytek szerokich mas.

Jeszcze słuszniejsze jest żądanie uruchomienia budownictwa. Chodzi o to, aby wojenne centrale kredytowały nowe budowle do 90 proc. ich wartości. Ponieważ jednak obecna nieproporcyonalnie wysoka cena domów spadnie zapewne po wojnie, gdyż istotna ich wartość stanowi zaledwie trzecią część obecnej, przeto trzeba, aby gwarancyę za różnicę udzielonej pożyczki a istotnej wartości domu przyjął rząd. Np. na dom wartości obecnej 1 miliona koron, a istotnej 300.000 kor., bank udzieliłby pożyczki 900.000 kor., zwrot różnicy 600.000 kor. gwarantowałby rząd. Byłby to rodzaj subwencyi, zresztą zwrotnej, a banki przy takim układzie już wyraziły gotowość dokonywania tranzakcyi.

L. P.

BŁĘKITNY KWIAT.

I.

Ja jestem ziele, strute od korzenia
na zgubę cudzą i na mękę własną,
a każda pora, która wszystko zmienia,
mnie pozostawia z moją twarzą jasną
i sercem, które jak gwiazda się złoci
pomiędzy gęstwą trawek i paproci.

Mnie duchy z piekła wieczystego rodem
nocą rzuciły na tę ziemię żyzną
w knieję, co teraz moim jest ogrodem,
w kraj, który teraz moją jest ojczyzną...
...Nieszczęsne duchy, twórce złego dzieła,
o których pamięć nieczysta zginęła!

Szeroko słynie przeklęte me imię,
szaleństwo daję, rozkosz i męczarnie;
ku mnie zdążają zastępy pielgrzymie,
do mnie pospiesza i do mnie się garnie
tłum ślepych tęsknot... A ja w ciszy kwitnę
jak oczy szczęścia błękitne, błękitne...

Śmiertelnym jadem przepojone ziele,
sieję niemożność ukojenia wieczną,
wyrastam w duszy, jak choroba w ciele,
a karmię wzrost mój krwią żywą, serdeczną;
wkrąg mego lasu okropnej rubieży
szlak czarnych trupów jak granica leży.

II.

Co noc mię do snu pieśń cudna kołysze,
niewinnych kwiatów przeczyste rozmowy,
pieśń brzóz wieczorna, nim zapadną w ciszę,
lament osiki, szum sosen wiekowy...
I od tej nocy, co śpiewa i patrzy,
skarb mój się większy staje i bogatszy.

Odrasta we mnie moc z cudowną siłą:
rano, gdy staję w rosie brylantowej,
spojrzę po sobie—nic mi nie ubyło—
zerwany wczoraj kwiat wziął na się nowy
kształt dzisiaj, nową, piękniejszą odmianę.
Ktoś jest — co leczysz każdą moją ranę?

III.

Jest ktoś, kto słyszy i jest ktoś kto czuwa
w ogromnych skrzydłach stojący na straży;
on jedne zbawia—a inne zatruwa,
gotuje słodycz i truciznę warzy.
On to mi w ciche południa niedzielne
szepce, żem dziecko jego nieśmiertelne.

Końcami dłoni lekko mię dotyka
i mówi do mnie skrzydeł swych pieszczotą,
a ja się staję jak głos, jak muzyka,
jak promień słońca, jak miesięczne złoto...
...i gdy z tych rąk i skrzydeł szczęście czerpię
to nie zabijam wtedy i—nie cierpię!

I bywa chwila niedzielna, świąteczna,
przeklęte w żyłach same stają jady
na chwilę małą—jak plamka słoneczna...
...O gdyby wówczas pielgrzymie gromady—
—o gdyby wówczas jeden choćby człowiek
rwał kwiecie—czyste niby łzy z pod powiek!

IV.

O Mocy straszna i błogosławiona,
potęgo czaru, który dusze pęta,
przeklęty mieczu, co rozdzierasz łona,
piekielna Mocy... Mocy stokroć święta,
Ty, która wszystko wznosisz, wszystko zwalasz
— i koisz serca człowiecze i spalasz!

O Mocy moja, którą ja nie rządzę,
trucizno moja, zmiłuj się nademną!...
Niech się zamknięte otworzą wrzeciądze,
niech mądrość Twoją zrozumiem tajemną,
wyroki Twoje—szatańskie czy Boże—
niechaj nareszcie złamię lub otworzę.

A jeśli pieczęć musi być nietkniętą
i musi czernieć szlak mych ofiar wieczny,
to niechaj przyjdzie ktoś w to moje święto,
w moment jedyny, anielski, słoneczny
i dłońmi kata błogosławionemi
niechaj mnie złamie, lub wyrwie mię z ziemi!...
— — — — — — — — —
A ja mu w sercu jak w maju, jak w wiosnę
miłości kwiatem błękitnym wyrosnę.

I. K. Iłłakowicz.

ZOFJA BASSAKÓWNA.

Zwierciadło.

9)

Pani Anna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zauważyła z uśmiechem.

— Ja także będę miała kiedyś czterdzieści lat.

— Pani? Za sto lat!—oburzył się Radecki.—Niech pani nawet nie porównywa! Pani jest kochanem, cichem dzieckiem, które chciałoby się całe życie nosić na ręku. Pani nie gniewa się na mnie? Uczynię pani jedno wyznanie: patrząc na panią nabiera się ochoty do małżeństwa. Ale cóż? Pani jest jedna...

— A ja—dodał żałośnie—nie jestem ani tak odważny, ani tak przedsiębiorczy, jak Kazik...

Gwałtowny wicher zaszumiał nagle, zatrząsł, zakręcił, zawirował światem. Coś znowu krzyknęło w duszy: nie! nie! — ale czy opór, czy poddanie, nie wiedziała. Przechyliła się w tył, szukając oparcia, i przymknęła powieki. Pani Mysia zbliżała się z Celińskim. Zdaleka przywołała Radeckiego i uprowadziła ze sobą niechętną ofiarę, coś żywo tłomacząc i rozprawiając. Celiński siadł obok pani Anny.

W świerkowym gaiku pani Mysia wkrótce spostrzegła, że nie zdoła przykuć do siebie obojętnej i roztargnionej uwagi towarzysza. Z rozpaczą w duszy szukała jakiegoś pretekstu, żeby przedłużyć rozmowę, i chwyciła pierwszy lepszy, choćby był najgorszym. Przybrała niewinną minkę i rzekła:

— Pan wie, że pani Anna bardzo interesuje się panem?

— Pani Anna?—odrzekł Celiński, powściągając wybuch głosu. O mały włos nie zapytał brutalnie: „prosiła panią o to pośrednictwo, czy też pani tak sama przez przyjaźń?" Ale pohamował się i tylko z błyskiem w oczach najbardziej wściekłej pasyi, dodał spokojnie:

— Pani Anna jest sama bardzo miłą i interesującą osobą, a jej mąż to mój dawny kolega. O ile zostanę w kraju, będę się starał nawiązać stosunki z ich domem i mam nadzieję, że mi nie odmówią.

Pani Mysia pomilczała chwilę, nareszcie odezwała się z powagą skarconej dziewczynki, która chce pokazać, iż wie, że została słusznie upomniana:

— Pan mnie dał lekcyę, ale ja nie gniewam się na pana, bo wiem, że pan ma racyę, chociaż to bardzo przykro przyznać się do tego. A to, że pan zostaje w kraju, to znowu bardzo przyjemnie, i ja domyślam się, i dobrze panu życzę.

Zaś Radeckiego odwołała, bo wspomniał mimochodem, że nie będą mogli służyć wieczorem.

Pani Anna z Celińskim siedzieli w milczeniu. Wicher znikł, duszę napełniała jakaś niewyraźna pewność, nawpół radosna, nawpół bolesna, obezwładniająca i tłumiąca opór — jeśli był jaki. Alf krążył koło nich. Zapomnienie Radeckiego uraziło go więcej, niż mogła znieść jego maleńka duszyczka. Ominęło go coś, co nie powinno było ominąć. Teraz, widząc, że ten „drugi pan" siedzi koło „mamysi", z ufnością przelał na niego atrybucye tamtego. Ale, jako grzeczne dziecko, nie chciał upomnieć się wprost, więc tylko stanąwszy przed Celińskim, zapytał układnie:

— To pan bedzi tejaś tochanet mamysi?

Celiński ujął go za rączkę, popatrzył na niego uważnie i tym samym półgłosem co rano powiedział:

— Nie.

Ale już Alf rozżalony cofnął rączkę i położył główkę na kolanach pani Anny, która czuła, że nie może spędzić z twarzy bezmyślnego uśmiechu, z jakim go strofowała, i że ten uśmiech, który nie odpowiada niczemu staje się coraz bezmyślniejszy. W tej chwili tamci wrócili. Pani Mysia miała minę stropioną, choć usiłowała nie dać tego poznać po sobie. Celiński, robiąc jej miejsce przysunął się do pani Anny. Nigdy nie czuła go tak blizkim. Jego krótka, cicha odpowiedź przeniknęła ją uczuciem wdzięczności, z której nie usiłowała zdać sobie sprawy. Wiedziała tylko, że teraz już — niema kresu. Poczuła go jeszcze silniej, gdy przy pożegnaniu krótkiem spojrzeniem sięgnął jej w samą głąb oczu i, nachylając się nad ręką znowu ucałował końce jej palców. Tym razem usta były gorące i przywarły—na sekundę, a jak na wieczność.

Gdy wracały do domu, pani Mysia odezwała się:

— Powiedziałam coś o pani panu Celińskiemu i pan Celiński mnie o pani coś powiedział. A jak pani będzie bardzo dobra i mnie bardzo będzie lubiła, to pani kiedy powtórzę.

Słowa przesunęły się koło uszu pani Anny, jak brzęczenie natrętnego owadu. Nie odpowiedziała. Cichy spokój, podobny do szczęścia, wypełniał jej duszę. Jak pogodny błękit po burzy, która przeszła mimo, i zagroziła, a nie tknęła.

Noc jednakże miała niespokojną. Przed samem zaśnięciem opanowała ją dziwna trwoga, jakby przed dokonaniem jakiejś rzeczy nieuniknionej, a strasznej tem samem, że nieznanej. Nie mogła rozproszyć tej trwogi ani śpiąca obecność Alfa, spokojnie spoczywającego w łóżeczku, ani dochodzący z alkowy głośny, miarowy oddech niani. Przeciwnie, te dwie obecności, niewinnie obojętne na podchodzącą ku niej grozę, drażniły czemś obcem i wzmagały nastrój bezsilnego osamotnienia. Nagle— znalazła się w ogromnej, pustej sali, słabo pośrodku oświetlonej przez długie, nieruchomo błękitnawe księżycowe smugi. Wąskie okna, ginące pod mrocznem sklepieniem, srebrzyły się niewyraźnie, mówiąc coś mdłym poblaskiem o przyczajonej za niemi nocy. Sala zastygła w ciszy. Pani Anna patrzyła w ciemną głąb, gdy nagle, mocniej zaczerniawszy w cieniu, postać jakaś niedosłyszalnymi, z ciszą zlewającymi się ruchami dosięgła drzwi ukrytych w czarnym kącie i ukryła się, szczelnie przymykając je za sobą. Biorąc za klamkę, pani Anna czuła jeszcze łagodny nacisk przytrzymującej ją ręki. Następna sala znowu była pusta, i znowu tylko cichy trzask drzwi zamykanych ostrzegł o tem, że przed chwilą ktoś tu był i odszedł. Szła tak, spiesząc się, przez nieskończony szereg komnat i korytarzy. Czasem komnata była zupełnie ciemna, i trzeba było długo, poomacku dłonią szukać drzwi po chłodnych wilgotnych ścianach, czasem znów z korytarza otwierało się kilka przejść, i tylko błędne echo przynosiło odgłos milknących wdali kroków, czasem drzwi zacinały się i trzeba było mocować się z niemi, zanim się otworzyły na ciszę, mrok i pustkę. To znów w olbrzymiej sali krok w głębi rozlegał się wyraźnie, odbity o płyty kamienne i łuki sklepienia; wtedy w serce wstępowała drżąca nadzieja, że oto już za chwilę... twarzą w twarz... Ale krok głuchł i oddalał się, i znowu za drzwiami nacisk przytrzymującej ręki, i znowu trzeba spieszyć, spieszyć, spieszyć... Pani Anna spieszyła, bo musi być na końcu ta komnata ostatnia, z której niema wyjścia, za którą tylko nieruchoma noc. Ale szereg przedłużał się nieskończenie.

(D. c. n.).

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

3)

— Tobie w każdym razie zakazuję. Jesteś ostatnim z Rostockich. Masz zresztą swoją fabrykę, której dla dobra społeczeństwa nie możesz opuścić. Ale ja — tu wzruszył się — zamiast umierać niemęsko na łożu, możebym znalazł gdzieś... tam... samotną mogiłę godną mego rodu.

— Niepotrzeba będzie pańskich wysiłków — rzekł Brzeziński nieco sardonicznie. — Będzie dość pracy obywatelskiej. Trzeba zbierać podatki na rząd narodowy. Organizują się oddawna.

— Dajcie mi choćby jaką skromną funkcyę w biurze. A zresztą — tu panu Rostockiemu zabłysły w oczach ognie istotnego zapału. — Gdyby trzeba... nie zląkłbym się zapewne. Zresztą — jeden z naszych już idzie.

— Kto? — spytał Szczepan.

— Stefcio Niżałkowski. Przyszła matka do nas popołudniu, tonąc we łzach. Chłopak młody. Zaledwie skończył uniwersytet we Fryburgu. Odjechał wczoraj do swego oddziału konnej artyleryi.

— Nie będzie łez, gdy będziemy mieć swoje wojsko — rzekł poważnie ekonomista. — Zdobędziemy się na ofiary, których dziś nawet nie przeczuwamy.

— Kiedy to będzie?

— Może jutro...

— A czy wiecie cel, dla którego będziecie walczyć?

— Cel jest jeden. Przelany z ojców na synów. Pójdziemy jako sprzymierzeni. Mam wieści, że nie napotka to na trudności. W dziejowej burzy powieje nasz sztandar...

— A któż wam powie, że pójdziecie odbudowywać ojczyznę?

— Wiara... Obliczenia, które czyniliśmy od długiego czasu. Imię nasze wśród burzy poleci w ziemie dalekie... Potężne dźwięki i stare prawa zmartwychwstaną. Dobędziemy czyn i przypomnimy prawo do życia naszym braciom, co żyją połową tylko piersi... Gdy potrzeba, zapłacim krwią za pierwsze wzniesienie polskiego sztandaru. Państwowość nasza żyje w naszej duszy. Czy pan wierzy?

— Wierzę — odparł pan Rostocki.

Szczepan rozważał, słuchał i milczał. Elektryczna lampa z biurka właściciela mieszkania rzucała światło na pokój wązki, cichy, pełen dywanów, gdzie popłynęły od lat niesłyszane, silne, śmiałe myśli.

I tak byli oni tam we trzech, w tej pierwszej chwili dreszczu, roili sny, które ziszczać miała rzeczywistość, poili się zapałem niezwykłych słów, który tłumić potem miały ciężkie chwile, ale który rozpalić miał się później, ogniem nowym rozgorzeć w dworze i chacie.

Gorączka ruchu podniecała jednak gościa i Szczepana, więc starszy pan Rostocki zaprosił ich na wieczerzę do restauracyi.

Już nad miastem zawisła noc zupełna. Orkiestry wojskowe chodziły ciągle z latarniami i grały polskie melodye. Za niemi podążały roje niedorostków, którzy po każdym odegranym kawałku wznosili okrzyki. Gdzieś w bocznej ulicy śpieszył tłum złożony z kilkuset osób, słuchaczy wyższych uczelni i gimnazyalistów, który śpiewał pieśń narodową. Nikt się nie pytał, kto to chodzi, gdzie się zebrał i dokąd podąża? W ogólnym bezładzie, miało się wrażenie zupełnej swobody i wolności. Każda władza miała tysiące ważniejszych zajęć. Tłum sam się rządził.

— Dziwne czasy! — mruczał do siebie pan Stanisław Rostocki.

W restauracyi, do której weszli, grała również marsze płatna muzyka, a przy stolikach było już prawie pełno. Siedziało przy nich mnóstwo oficerów, z których wielu dopiero od rana było w mundurze.

Wielkie słowo zawisło teraz nad salą, gdy muzyka i gwar, świadomość niebezpieczeństwa i świadomość wielkości chwili słały na słuchaczy oddech swojej gorączki.

Strojne panie słały spojrzenia cieplejsze i wyraźniejsze, niż zwykle w stronę znajomej młodzieży, która jutro miała wyruszyć. Już wśród wojskowych widziano nowe twarze z obcych stron, z dalekich pułków.

Może tam niejedno serce płakało w samotności, ale naogół mniej było lęku, więcej burzliwego porywu.

Brzeziński odłączył się wkrótce, gdyż spotkał jakichś znajomych, z którymi chciał rozmówić się o sprawach politycznych. Zresztą zbyt był podniecony, by usiedzieć długo na miejscu.

— Czy pomyślałeś o utrzymaniu rodzin twoich robotników, którzy odeszli do wojska? — spytał syna pan Stanisław.

— Pożegnałem ich już. Jest ich zaledwie kilkunastu. Część była pomiędzy nimi bezżennych. Wszystkim innym przyrzekłem utrzymanie dla rodzin.

Po chwili przysiedli się do nich pan Rasieński i znajomy Szczepana, młody chłopak Wybranowski, który oświadczył, że jutro poda się na ochotnika i pójdzie na wojnę.

* * *

Kiedy późną nocą wracali do domu, miasto spało już i gwar przycichnął. Przechodząc przecznicą niedaleko dworca kolejowego, spotkali kilka postaci o twarzach znużonych, wyglądzie nędznym, z drewnianymi skrzynkami w ręku. Ludzie ci jechali od kilkunastu godzin i teraz, uchylając czapki, pytali nieśmiało i w obcym języku, gdzie są koszary, które znali tylko z nazwiska.

Byli to przyszli bojownicy, wysłużeni żołnierze.

Wskazali im drogę, a oni odeszli cicho, znużeni na przedmieście.

W ogrodzie miejskim na murawie leżało kilkunastu przybyszów, którzy mieli zgłosić się dopiero nazajutrz rano, a którzy teraz, nie pytani przez nikogo, spędzali noc w pobliżu pielęgnowanych, pysznych klombów.

Rzeczywistość nawet teraz, wśród nocy, pozwalała oglądać rzeczy niewidziane.

— Dziwne, czasy! Zmieniło się wszystko! — mruknął do siebie pan Rostocki.

(D. c. n.).

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Jednakże trzeciego dnia Nina czuła się o tyle silną, że zeszła do hallu i tam czekała przybycia pani Izy. Spokojna i obojętna dziwiła się, ile to można przeboleć przez kilka dni, ile łez wypłakać przez jedną dobę. Na twarzy dziewczęcia malowała się cała głębia cierpienia, a duże oczy podkrążone były sinym cieniem.

— Płakała — pomyślał Jerzy, ujrzawszy ją wciśniętą w duży skórzany fotel i doznał jakby bólu na myśl, że to może on był powodem tych łez, — Zygmunt się łudził, ona nie dba o mnie.

Ale miłość jest egoistyczna. Zapomniał o wszystkiem tego dnia wieczorem, gdy upojony, rozmarzony, zwierzał się kuzynce, że wreszcie Nina nie odrzuciła jego oświadczyn, prosząc tylko, by miał cierpliwość i nie żądał zbyt rychłego terminu ślubu, że była dobra i łagodna, nawet serdeczna, wysłuchawszy jego wyznania, z widocznem wzruszeniem.

Zamilczał tylko o słowach, które raniły jego miłość własną, o których pragnął zapomnieć jaknajprędzej. Nina bowiem szczerze i otwarcie wyznała mu, że go nie kocha, ale mając dlań szczerą sympatyę, myśli, że będzie mogła mu być dobrą żoną i towarzyszką.

Nie powiedziała mu tylko, że kocha innego, w tej chwili bowiem pod wpływem rozżalenia Ninie zdawało się, że wszelkie uczucie zagasło w jej sercu.

— Głupstwo, pocieszał się Jerzy, wszystkie panny robią takie ceregiele, a potem...

Jużby też musiał być niedołęgą, żeby nie umieć rozkochać w sobie narzeczonej. Przekonać nie trudno młode dziewczę.

— Pewnie kochała się nieszczęśliwie i myśli, że to na całe życie, kobiety są zawsze sentymentalne,—pocieszał się zapatrzony w uroczą narzeczoną, pewny że wkrótce posiędzie to oporne serduszko.

Pani Iza była tego samego zdania.

Nikt nie wiedział, co się działo w sercu Niny, zanim spokojna i chłodna przyjęła prośbę Jerzego.

Rozpacz i ból zabiły w niej wszelką moc odczuwania, a słowa powtórzone przez przyjaciółkę stały wciąż w jej pamięci.

Będzie szczęśliwa, później uzna, że tak było dobrze i *on* sam tego pragnie gorąco. Im prędzej, tem lepiej. Te słowa powiedział on, ten jedyny, ten, który jeszcze niedawno wolałby skonać, niż usłyszeć o jej małżeństwie z innym. Zmienił się, zapomniał... Chciał się jej pozbyć. Ależ to było niepotrzebne, czyż sama nie odsuwała go od siebie na zawsze?...

Powiedziała mu—kocham innego — zatem zupełnie logicznie pomyślał, że chodzi o Jerzego. Życzy jej szczęścia i może jeszcze będzie na ślubie...

Nina doszła do przekonania, że ponieważ wszystko jej zupełnie zobojętniało, nie miała nic lepszego do zrobienia jak spełnić ogólne wszystkich życzenie. Jerzemu da majątek, Izie spokój, a Zygmuntowi, jeżeli nawet tliła w jego sercu iskra uczucia, odbierze tem do reszty wszelkie nadzieje. Czułaby się jeśli nie szczęśliwa, to przynajmniej pożyteczniejsza.

Po wybuchu pierwszej rozpaczy, czuła się jakby odrodzona poświęceniem, jakie czyniła dla tych, co ją kochali.

— Będę raz przynajmniej potrzebna komuś, raz uszczęśliwię, gdy dotąd byłam tylko powodem zmartwień. Zamknęłam się w cichej rezygnacyi, jak młoda mniszka przed włożeniem welonu zapomnienia.

Ze spokojem przyglądała się przygotowaniom i zakupom, jakie przezorna towarzyszka poczyniła, nawet sama oddała telegram do Zygmunta, w którym żona donosiła mu o pomyślnym wyniku podróży.

Nina powtarzała sobie, że do końca trzeba wszystko przetrwać, i hartowała się w ogniu cierpienia, bojąc się tylko naprzód tej chwili, w której zobaczy znów — tamtego...

XIII.

Zygmunt siedział nad brzegiem morza i oczami gonił uciekające, modre fale.

Spokój dziwny ogarnął go i jakieś uczucie zupełnego znieczulenia.

Zatem pieśń przerwana, wszystko skończyło się dla niego na zawsze.

Gdy przed paru tygodniami żegnał żonę, miał w sercu rozpacz i ból tak silny, jakgdyby głaz straszny przywalił go swym ciężarem. Jakieś okrutne łzy paliły mu powieki, a bezsenne noce doprowadzały do szaleństwa.

Powtarzał sobie — to dla niej ofiara, dla jej szczęścia, — a czuł, że z chwilą gdy wiadomość ta go dojdzie, skończy się dla niego wszystko. Siedząc wieczo-

rem bezczynnie przy biurku, ściskał nieraz zimną stal lufy rewolwerowej, myśląc czy nie lepiej byłoby dla wszystkich, gdyby tak oto przycisnąć ją do skroni. Chwila jedna i nie czuł by już nic.

Nie chciał przyznać przed sobą samym, że na dnie serca tliła jeszcze iskierka nadziei. Blada i nikła jak cień, ale jednak nie opuszczała go.

(C. d. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Wezwanie do wszystkich polek.

P. Marya Ciechanowska rozesłała następujące pismo:

„Wzywa się polki zjednoczonej Polski bez różnicy wieku i stanu, by zechciały przyjść z pomocą zarówno moralną, jak materyalną tworzącej się dziś armii polskiej.

Niechaj każda polka, wzorując się na przykładzie kobiet Francyi, zgłosi swą gotowość wzięcia pod opiekę jednego lub paru żołnierzy polskich, niech wspomaga ich swym wpływem moralnym, oraz okazuje im pomoc materyalną w sposób, najlepiej odpowiadający jej zdolnościom, możności i dobrym chęciom.

W ten sposób wzmocniona armja ojczysta stanie się jeszcze bliższą społeczeństwu polskiemu, a każda polka będzie mogła sobie powiedzieć, że spełnia swą wysoką powinność w wielkiem dziele odrodzenia Polski".

Wezwanie to, podyktowane wysoką myślą obywatelską, będzie wkrótce, o ile wiemy, poparte czynem praktycznym. Organizacya bowiem usiłowań w myśl p. Ciechanowskiej jest już w toku.

Z Tow. Ziemianek.

Pod przewodnictwem p. Felicyi Karszo-Siedlewskiej odbyło się w Tow. zjednoczonego koła ziemianek posiedzenie wydziału społecznego, z udziałem kilkudziesięciu uczennic ze szkoły gospodarczej dla córek włościan w Mirosławicach.

Duży program zebrania wypełniło szczegółowe sprawozdanie pań M. Watraszewskiej i Al. Grzybowskiej ze zjazdu hygienistów, który odbył się w Warszawie. Dopełniły sprawozdania praktyczne uwagi p. M. Karczewskiej, dążące do szybszego przystosowania w czynie pożytecznych zamierzeń, do czego też w gorących słowach nawoływała przewodnicząca, p. M. Kretkowska. P. Koziara, czynny i gorliwy pracownik Macierzy szkolnej, dał szereg objaśnień w sprawie czytelnictwa, kolportażu książek oraz organizacyi księgozbioru na wsi.

Dalej przewodnicząca poddała pod dyskusyę temat, podjęty na walnem zebraniu stowarzyszeń kobiecych, opracowany obecnie przez ks. Gralewskiego „O obowiązkowej służbie państwowej kobiet". Po dyskusyi, w której kładziono nacisk na dom oraz obowiązki względem męża i wychowania dzieci, przewodnicząca Stowarzyszenia, p. Marya Kretkowska, odczytała przyjętą rezolucyę, brzmiącą jak następuje:

„Dzień Polski świta pod ożywczym promieniem słońca wolności. Stajemy do pracy twórczej i oddajemy swe siły ojczyźnie w najszczytniejszą służbę. Nikt nie ma prawa stać biernie na boku, ale też nikomu prawa do pełnienia pracy odbierać nie wolno. Niech w wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polsce będą wszyscy równi przed prawem, niech lud polski i kobieta polska zaliczeni będą do rzędu obywateli i powołani do pełnienia obowiązków obywatelskich. W imię dobra ojczyzny i demokratyzacyi naszego narodu, a konieczności wykorzystania wszystkich sił potrzebnych do odbudowy państwa, żądamy przyznania kobiecie polskiej pełnych praw wyborczych. Niech wszystkie kółka ziemianek zwołają natychmiast zebrania do rozważania praw politycznych i samorządowych, uchwalenia powyższej rezolucyi i zobowiązania jaknajszerszych kół kobiecych do zaofiarowania swej pracy w służbę publiczną przy odbudowie Polski".

Mirosławianki pierwsze przyrzekły omówienie wniosku na zebraniu kółka i nadesłanie uchwał.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.



№ 1. **Kostyum ulicowy z futrzanym kołnierzem.** (Szkic 1). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Z KĄCIKA GOSPODYNI.

(DOKOŃCZENIE).

ODPADKI DOMOWE.

Obierzyny owocowe przydać się mogą na wyrób octu, którego cena w handlu wzrasta też niepomiernie. Należy je w tym celu zalać letnią przegotowaną wodą, dodać szczyptę cukru i kromkę razowego chleba (co przyśpiesza fermentacyę) i pozostawić tak długo w cieple jednostajnem, aż wywiąże się naturalna fermentacya octowa. Wtedy kwaskowy płyn należy zlać przez muślin do butelek, zakorkować i znowu odstawić na 4—6 tygodni, aż się fermentacya całkowicie dokona, o czem przekonamy się z przezroczystego wyglądu płynu.

Pestki owocowe należy też pilnie przechowywać, boć to przecież nasiona. Można je zbywać do zakładów ogrodniczych, które potrafią je zużyć do przyszłorocznych zasiewów. Pestki wyłuskane i ususzone znajdą chętnych nabywców pośród fabrykantów olejów i lekarstw.

Skorupki z jaj będących codziennym dodatkiem w naszem odżywianiu się, mogą się też okazać użytecznemi: ponieważ gospodarstwa nasze w szczotki są obecnie bardzo ubogie, więc ostre odłamki wapienne skorupek przydać się mogą doskonale do mycia naczyń kuchennych.

Po za odpadkami kuchennemi znajdzie się w gospodarstwach naszych jeszcze wiele nieużytków innego pochodzenia, które do tego czasu stanowiły zawartość śmietników.

Bardzo wiele gromadzi się zmiętego i zużytego papieru z gazet, torebek, wypisanych kajetów i t. p. Jest to materyał nader cenny, zwłaszcza teraz, gdy całej Europie grozi głód papierowy. W kraju naszym jest papierni wiele, jakże wspomożemy tę fabrykacyę, gdy skierujemy tam wszelkie nieużytki papierowe; z nich fabryka wytworzy znowu papier pierwszorzędnego gatunku.

Zużyte szmaty lniane, bawełniane lub wełniane, to także skarb nieoceniony dla naszych warsztatów tkackich, w których potrafią ze szmat wytworzyć nowe piękne materyały, co wobec dzisiejszego wyczerpania nie da się zlekceważyć.

Najmniejsze zaś skrawki przydać się mogą w domu do wyrobu wałków okiennych na zimę, zastępujących wałki z waty, o czem już w „Bluszczu" była wzmianka.

Resztki znoszonych pończoch i skarpetek przydać się też mogą bardzo. Oto można je pruć, a prując, nawijać przędzę pojedyńczo lub w kilka nitek na szpulkę, z czego powstają doskonałe nici i do szycia i do cerowania, co ma dzisiaj wartość pierwszorzędną.

Wszelkie skorupy potłuczonych naczyń szklanych, porcelanowych, odłamki metalowe, opróżnione pudełka blaszane, stanowią doskonały materyał do przeróbki na rzeczy nowe w odpowiednich hutach, odlewniach i warsztatach. Należy je tylko gromadzić i fabrykom przekazywać.

Nawet włosy, wyczesane grzebieniem, należy przechowywać, gdyż zakłady fryzjerskie chętnie poszukują owych wyczesków do wyrobów swojej specyalności.

Wszelkie zaś drobne odpadki, jako to: skrawki papieru, puste pudełka od zapałek, twarde osłony pestek, orzechów, źdźbła słomy czy siana, wszystko to, nagromadzone w większych ilościach, może się doskonale przydać na podpałkę do opalania pieców w porze zimowej.

Oto kubełek kuchenny, który w czasach przedwojennych byłby już pełny po brzegi, gotów do opróżnienia na śmietniku podwórzowem, jest obecnie próżny. Na dnie jego znajdziemy tylko nieco zmiotek, zebranych przy zamiataniu pokojów i nic ponadto. Bo popiół z pieców winien być też zebrany do oddzielnej skrzynki, aby nie dostać się ze śmieciami do palarni miejskiej, gdyż hamująco wpływa na ogień.

Cel nasz osiągnięty, bo o to nam przecież chodziło. Śmietnik podwórzowy jest w porządku, bo próżny i — za to zapasy nieużytków w gospodarstwach wzmogły się pokaźnie—z czego niech się radują nasze przetwórnie.

Teraz nastręcza się naszym gosposiom nowa trudność, a mianowicie, jak zbywać owe nagromadzone odpadki, aby szybko i celowo dostały się na miejsce swego przeznaczenia, i aby w domu nie zabierały zbyt wiele miejsca.

O tem pomówimy w przyszłości.

Grunt jest—posiadać, bo z pustego i Salomon nie naleje.

Niechaj więc zapasy tymczasem rosną, a jak je zbywać dowiemy się w swoim czasie.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3.



№ 2. **Suknia z jedwabnej materyi, ozdobionej wyszyciem z haftu, z oryginalnie ufałdowaną bluzką.** (Szkic 2).

№ 3. **Skromna suknia prostym krojem.** (Szkic 3).

Formy na zamów. w admin. Bluszczu

Magistrat zwołuje obecnie komisyę, mającą się zająć sprawą odpadków. Może więc owa komisya wypracuje projekt nabywania od gospodyń tak dla siebie pożądanych materyałów?

A może też niejedna z pań-gospodyń, odznaczająca się wybitnym zmysłem praktycznym, wystąpi na łamach „Bluszczu„ do wyłonionej komisyi Magistratu z dobrą radą jak przelewać nagromadzone nieużytki z domów prywatnych do własności miejskich?

Natalja Zwejgbaumowa.

Wzory Ubiorów i Robót
do № 42.

№ 1. **Kostyum ulicowy z futrzanym kołnierzem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Kołnierz z nurków lub innego futra, szeroko rozłożony na plecach lub zapięty na patki z guziczkami pod górę zdobi kostyum z grubej wełny w bronzowym kolorze. Kryte szwy ciągną się przez przody i plecy, a z tyłu poniżej stanu łączą się ze szwami boków, które nacięte są w rodzaju baskiny i przybrane rzędami guzików z pętelkami. Podobnie przybrane są rękawy w dole. Luźny pasek ujmuje paltocik poniżej stanu. Spódnica wązka i gładka skrajana z jednej, przy sztukowaniach z trzech części.

Potrzeba: $3^3/_4$ metra mat. 140 cent. szer.

№ 2. **Suknia z jedwabnej materyi, ozdobionej wyszyciem z haftu, z oryginalnie ufałdowaną bluzką.** Forma na zamów. w adm. Bluszczu.

Kwiaty, wyszyte barwnym jedwabiem, zdobią suknię z ciemnego crêpe de Chine'u. Stanik oryginalnie udrapowany, opada z przodu w miękkich fałdach, a na ramionach przytrzymany małemi guziczkami. Z przodu stanik wypełniony skrzyżowanym tiulem. Rękawy lekko bufiaste ujęte poniżej łokcia w dość wysoki mankiet z wyłożonym małym mankiecikiem. Ufałdowany pasek, zachodzący na spódniczkę, zakończony szarfą.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 3. **Skromna suknia prostym krojem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Skromna, a pełna wdzięku suknia sporządzona jest z miękkiej, ciemnej jedwabnej materyi. Na ramionach wypustka ze sznurem ujmuje zmarszczone części przodu i pleców. Wycięcie bluzki wypełnione skrzyżowaną gazą, przyszytą do podszewki, kołnierz duży, wyłożony. Rękawy kielichowato u dołu przybrane rzędem okrągłych guziczków. Bluzka może być zapięta z przodu i z tyłu. Spódnica gładka, zmarszczona. W stanie ufałdowany pasek.

Potrzeba: 4 metry materyału 90 cent. szerokości, 15 cent. gazy 100 cent. szerokości.





№ 4. **Bluzka z koronki i gazy** (odpowiednia do wykorzystania resztek materyału) i **spódnica ułożona w fałdy.**
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 5. **Bluzka przybrana wyszyciem z perełek i spódnica naszyta plisami.** (Szkic 5).
Forma i wzór na zam. w adm. Bluszczu.



№ 6. **Bluzka z modnym paskiem i spódnica prostym krojem.**
Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 4. **Bluzka z koronki i gazy** (odpowiednia do wykorzystania resztek materyału) i **spódnica ułożona w fałdy.** Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Granatowa gaza, pokrywająca w części bluzkę z białej koronki, przyszyta jest do niej mereszką. Gaza ta, nacięta w zęby w rodzaju gorsecika łączy się z wązkiemi przodami. Kołnierz z tegoż materyału. Pliska z gazy wykończa krótkie rękawy przybrane fantazyjną kokardką z koronki.

Spódnica z półjedwabnego materyału ułożona jest z przodu w dwie kontrafałdy, przybrane u góry guziczkami, a po bokach w grupy zaprasowanych fałd. Z tyłu u góry spódnica założona w fałdy, w stanie pasek przewleczony pod kontrafałdami.

Potrzeba na bluzkę: 1.85 metra koronki 60 cent. szer., $^3/_4$ metra gazy 110 cent. szer.; na spódnicę: $2^1/_2$ metra materyału 120 cent. szerokości.

№ 5. **Bluzka przybrana wyszyciem z perełek i spódnica naszyta plisami.** Forma i wzór na zamów. w adm. Bluszczu.

Bluzka z jedwabnej materyi przybrana jest na ramionach, na końcach baskiny z przodu i na końcach paska, przewiązanego z tyłu—wyszyciem z perełek. Szereg drobnych zakładek przytrzymuje rękawy w górze i bluzkę na ramionach. Spódnica wązka, przymarszczona, tworzy całość z bluzką przez trzy plisy różnych szerokości, sporządzonych z materyału bluzki.

Potrzeba: na bluzkę $1^3/_4$ metra materyału 100 cent. szerokości; na spódnicę $2^1/_4$ metra materyału i 96 cent. materyału na plisy po 100 cent. szer.



Szk. 5.



Szk. 7.



Szk. 11.



Szk. 10. Szk. 8. Szk. 9.

№ 6. **Bluzka z modnym paskiem i spódnica prostym krojem.** Forma na zamówienie w administracyi Bluszczu.

Ładna bluzka z materyi w dowolnym kolorze ozdobiona jest bogato mereszką, która wykończa przody, plecy, suto przybiera kołnierz i mankiety. Bluzka skrzyżowana na przodzie zachodzi na spódnicę—z boku przewiązany pasek. Spódnica z dwóch części prostym krojem ułożona w fałdy.



№ 7. **Fałdowany kostyum z długim paltotem, przybrany futrem.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 7. **Fałdowany kostyum z długim paltotem, przybrany futrem.** (Szkic 7). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Fałdy na bokach, tak przodu jak i tyłu, tak są ułożone na spódnicy i paltocie, że tworzą jedną całość. Środek przodu gładki, tak samo i środek pleców. Przeciągnięte w stanie patki przytrzymują fałdy i pokrywają ich przyszycie. Rękawy angielskie zakończone wysokim mankietem. Wysoki kołnierz zabezpiecza szyję. Forma ta nadaje się wybornie na sporządzenie kostyumu z dwóch materyałów. Fałdy można wstawiać z materyału cieńszego, gładkie części sporządzać z grubego, należy tylko unikać dużych różnic w odcieniach.

№ 8—9. **Ubranie z bluzą do wciągania przez głowę dla dziewczynki i chłopca.** (Szkic 8 i 9). Formy na zamówienie w admin. Bluszczu.

Kamizelka kryto zapięta, łącząca się z kołnierzykiem i mankiety sporządzone być mogą z materyału odrębnego lub z materyału ubranek. Głęboko wycięte ubranka w formie bluzy, przewiązanej paskiem przybrane są stebnówką lub łańcuszkowym ściegiem. Ubranko dla chłopca dopełnione majteczkami, przyszytemi do staniczka.

№ 10. **Sukienka prostym krojem, przybrana haftem.** (Szkic 10). Forma i wzór na zamówienie w adm. Bluszczu.

Kolorowe kwiaty, wyhaftowane płaskim, ozdobnym ściegiem i szydełkowe dzierganie zdobi gładką, prostą sukieneczkę łatwym krojem.

Potrzeba: 1.40 metra mat. 80 cent. szer.



№ 8—9. **Ubrania z bluzą do wciągania przez głowę dla dziewczynki i chłopca.** (Szkic 8 i 9). Formy na zamów. w adm. Bluszczu.

№ 10. **Sukienka prostym krojem przybrana haftem.** (Szk. 10). Forma i wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 11. **Sukienka z materyału w kratę, prostym krojem, dla panienki od 14—16 lat.** (Szkic 11). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Materya jedwabna w ponsową i szarą kratę użyta jest na zręczną, skromną sukienkę. Przód bluzki, założony w kontrafałdę, ozdobiony jest dwoma rzędami ponsowych guzików. Takież guziki przytrzymują odstające kieszenie. Pasek z klamerką pokrywa zeszycie spódnicy z bluzką. Rękawy długie za łokieć wykończone okrągło wyciętym mankietem, lekko przyczepionym. Przy wycięciu szyi biały kołnierzyk.

Potrzeba: $6^1/_2$ metra materyału 50 cent. szerokości.

Od Ministerstwa rolnictwa i dóbr koronnych otrzymujemy następujący komunikat:

Ochrona sadów jabłoniowych.

Groźny szkodnik drzew jabłoniowych, jakim jest mszyca krwawa, czyli wełnista, zaczyna szerzyć się w Polsce z zatrważającą szybkością. Grozi ona zniszczeniem istniejących plantacyi jabłoniowych i wynikającemi stąd miljonowemi stratami dla kraju. Opanowała ona już nietylko jabłonie różnego wieku w sadach południowo-zachodnich dzielnic Królestwa, okolic Warszawy i Łodzi, ale zagnieździła się w niektórych szkółkach drzew owocowych, które w ten sposób stają się rozsadnikami niebezpiecznego pasożyta.

W celu opanowania szerzenia się mszycy krwawej, Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Koronnych opracowuje przepisy ustawodawcze, przewidujące surowe kary na sprzedawców drzew porażonych i ustanawiające ścisłą kontrolę sadów, a przedewszystkiem szkółek, co do stanu zdrowotnego drzew hodowanych.

W tej sprawie odbyło się 30 września w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Koronnych zebranie przedstawicieli: Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Zjednoczonego Koła Ziemianek i Magistratu m. st. Warszawy. Po wyczerpującej dyskusyi zebrani doszli jednomyślnie do wniosku, że ponieważ ze wszech miar pożądane przepisy ustawodawcze, dotyczące całokształtu ochrony drzew w sadach i szkółkach, muszą być zatwierdzone przez instancyę prawodawczą, a wskutek tego nie mogą być rychło wprowadzone w życie, więc należy dążyć narazie do uświadomienia jaknajszerszych warstw społeczeństwa o grożącem ze strony mszycy krwawej niebezpieczeństwie i ostrzec przed nabywaniem drzew jabłoniowysh ze szkółek porażonych.



№ 11. **Sukienka z materyału w kratę, łatwym krojem, dla panienki od 14—16 lat.** (Szk. 11). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

W celu wyjaśnienia, które szkółki posiadają drzewka zdrowe, zgromadzeni wyrazili życzenie, ażeby Stacya Ochrony Roślin, istniejąca przy Towarzystwie Ogrodniczem Warszawskiem, (Bagatela № 3), przystąpiła niezwłocznie, jeszcze przed rozpoczęciem jesiennej wysyłki drzew, do oględzin tych szkółek drzew owocowych, które zechcą poddać się sprawdzeniu i wystawiała zaświadczenia o nieobecności mszycy krwawej. Odpisy takiego zaświadczenia winny być dołączone do każdego transportu drzew owocowych. W dobrze zro-

zumianym interesie własnym i całego sadownictwa krajowego, *wszyscy właściciele szkółek powinni, dobrowolnie zażądać natychmiast od Stacyi Ochrony Roślin dokonania oględzin, a nabywcy powinni przy kupnie drzew żądać okazania świadectwa Stacyi i uie kupować drzewek ze szkółek, których stan zdrowotny nie został sprawdzony i poświadczony.*

Równocześnie zebrani stwierdzili, że mszyca krwawa, łatwa do wytępienia w chwili pojawienia się, staje się plagą nieuleczalną, gdy opanuje większą ilość drzew. Wskutek tego wzywają właścicieli sadów, aby nietylko wystrzegali się nabywania drzewek ze szkółek niesprawdzonych, ale żeby starannie kontrolowali drzewa w swych ogrodach i dla dobra plantacyi własnych i sąsiednich, niezwłocznie po zauważeniu pierwszych kolonji mszycy krwawej wycinali i palili na miejscu te okazy, na których szkodnik się pojawił. Wielka odporność mszycy wełnistej, trudny dostęp do niej w szczelinach kory lub wśród tworzących się guzów, wreszcie drożyzna, a nawet zupełny brak środków zalecanych do zwalczania mszycy, zmuszają do stosowania w takich wypadkach jedynego środka niezawodnego, jakim jest wycięcie i spalenie drzewa chorego.

Uchwały i opinie przytoczone znalazły całkowite uznanie Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Koronnych, które wyraziło gotowość udzielenia Stacyi Ochrony Roślin poparcia w walce z tym szkodnikiem. Ponadto Ministerstwo wyda w znacznej ilości egzemplarzy treściwy opis mszycy krwawej, szkód przez nią zrządzonych i metod jej zwalczania.

PRZEPISY KUCHENNE.

Oszczędne pierożki z kapustą. Pół funta mąki, kilka dużych (5—6) ugotowanych, ostudzonych, przez maszynkę przemielonych kartofli rozczynić dwoma łutami drożdży, rozpuszczonemi w letniej wodzie, wbić całe jajko, wlać trochę masła, trochę osolić i doskonale na misce wyrobić. Gdy ciasto zacznie rosnąć — rozwałkować je dosyć cienko (powinno być tak gęste, jak na placki) na stolnicy i dużą szklanką wycisnąć okrągłe placuszki. Nakładać na nie na kwaśno lub na słodko uduszoną kapustę i zlepiać zręczne pierożki. Posmarować je mlekiem lub wodą, ułożyć na brytwannie wysypanej mąką, poczekać żeby podrosły i wstawić do gorącego pieca.

DROBIAZGI.

Dziesięć przykazań dla młodych kobiet. Znana poetka, zmarła królowa rumuńska, Carmen Sylwa, zamknęła w 10-ciu przykazaniach dla młodych kobiet najważniejsze przepisy i obowiązki, których spełnienie zapewnia szczęśliwe małżeńskie pożycie:

1) Nie rozpoczynaj nigdy sprzeczki; jeśli jednak nie da się jej uniknąć, nie ustępuj, niechaj zwycięstwo przy tobie pozostanie.

2) Nie zapominaj, że jesteś żoną człowieka nie boga i dlatego nie dziwuj się jego słabościom.

3) Nie proś męża zbyt często o pieniądze. Staraj się by to wystarczało, co mąż wypłaca każdego miesiąca lub tygodnia.

4) Jeśli spostrzeżesz, że mąż twój ma nazbyt szerokie serce — przypomnij sobie, że ma też żołądek. Miej dobrą pieczę o żołądku, a rychło też zawładniesz sercem.

5) Od czasu do czasu, ale niezbyt często, pozwól mężowi mieć ostatnie słowo; sprawi mu to przyjemność, a tobie zgoła nie zaszkodzi.

6) Czytaj dzienniki uważnie. Nie zadawalniaj się samemi sensacyjnemi wiadomościami, abyś mogła z mężem rozmawiać o wszystkiem, nawet o polityce.

7) Nawet w okresach największych czułości, nie zamęczaj męża zbytniemi wymaganiami i kaprysami.

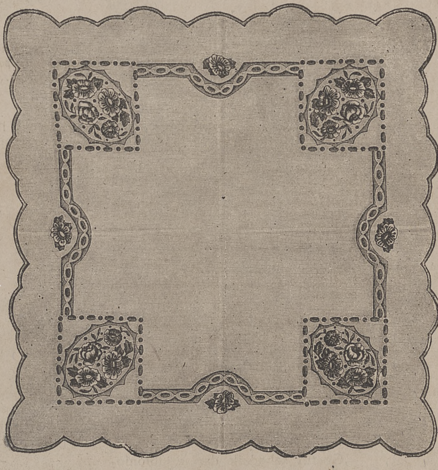
8) Od czasu do czasu zdobądź się na komplimeut dla męża. Powiedz mu np., że jest najmilszy i najlepiej wychowany z mężów, a jednocześnie, w subtelny sposób daj mu do zrozumienia, że sama jesteś wytworną, dobrze wychowaną kobietą.

9) Jeśli mąż twój jest mądry i pracowity, zdolny, bądź mu pogodną, dobrą towarzyszką. Jeśli jest ociężały i niezbyt lotny — bądź mu doradcą i przyjacielem.

10) Dla świekry bądź zawsze uprzejma i i okazuj jej szacunek. Pomyśl, że mąż twój kochał ją zanim się z tobą połączył.

Carmen Sylwa zapomniała o jednej bardzo ważnej przestrodze, którą tu dopisujemy:

Choćbyś z męża swego była wielce niezadowolona, nie zwierzaj tego nikomu, nie obmawiaj męża i nie ośmieszaj nigdy przed ludźmi.



№ 12. **Serweta przybrana modnym, płaskim, kolorowym haftem.** Wzór na zamówienie w admin. Bluszczu.

Nagłe przebudzanie się dziecka w nocy bywa bardzo przykre nietylko dla samego maleństwa ale i dla otaczających. Najczęstszą przyczyną zrywania się dziecka podczas snu bywa nadto obłożony żołądek. Żeby uniknąć tych przykrości należy przygotowywać dzieciom na wieczór pokarm lekki i dawać go im na $1^1/_2$ godziny przed spaniem. Przed położeniem do łóżka należy dziecko dobrze obmyć w letniej wodzie, albo wykąpać, oraz pamiętać o opróżnieniu żołądka i pęcherza. Pokój sypialny powinien być przed wieczorem starannie przewietrzony, przynajmniej przez godzinę. Wszystko, cokolwiek tylko podziałać może drażniąco na wyobraźnię dziecka — powinno być usunięte, szkodliwym jest zwyczaj usypiania dzieci czarodziejskiemi bajkami, lub gdy długo usnąć nie mogą, straszenia ich „kominiarzem", śmiercią lub innemi okropnościami. Dziecko zawsze a zwłaszcza wieczorem powinno mieć nerwy spokojne i pogodne usposobienie.

„Przystojny" śpiewak i „piękna" akompaniatorka. W części inseratowej jednego z dzienników krakowskich „młody, przystojny amator śpiewu poszukuje na jeden miesiąc pokoju z bardzo wielkim komfortem urządzonego".

Dotąd wszystko jasne. Że młody, a w dodatku „przystojny" śpiewak poszukuje komfortu, jako pięknej oprawy dla pięknego jego kunsztu— to naturalne.

Dalsze jednak wymagania „śpiewaka" schodzą na tory nieco... dziwne, budząc podejrzenie, że w tym pięknym pokoju nie sama sztuka królować będzie.

Oto bowiem czytamy w dalszym ciągu:

„Piękne, dystyngowane właścicielki, umiejące dobrze grać na fortepianie, któreby dla uprzyjemnienia czasu zechciały łaskawie akompaniować, mają pierwszeństwo".

Ma to być zatem duet „przystojnego" śpiewaka z „piękną" akompaniatorką, obliczony na jeden miesiąc trwania.

Czy przez cały ten czas fortepian będzie sprzętem niezbędnym—to się jeszcze okaże.

Nafta jako oliwa stołowa. Niemiecki chemik, dr. E. Graefe, wiedząc, że nafta ma w sobie wiele części pożywnych, wziął sobie za zadanie oczyścić ją z jej szkodliwych dla ludzkiego organizmu składowych części. Otóż próby takie podobno udało mu się przeprowadzić na nafcie rumuńskiej. Jeżeli to istotnie prawda, to wkrótce będziemy w sałatach jeść naftową oliwę. Inni chemicy wszakże uważają ten wynik badań za mocno wątpliwy.

Odpowiedzi z dziedziny lecznicznej kosmetyki.

P. Maryi... Zapytuje Sz. Pani jak zapobiedz wypadaniu włosów? Trzeba przedewszystkiem wiedzieć co jest przyczyną choroby tychże, gdyż z wielu różnych powodów włosy wypadać mogą. Proszę o bliższe szczegóły a w następnym numerze „Bluszczu" służyć będę Sz. Pani radą.

Co zaś się tyczy używania wody z „blejwasem" na twarz, to uważam to za bezwzględnie szkodliwe. Ołów, czyli blejwas, nietylko niszczy skórę, robi ją z czasem ciemną i szarą, ale nawet dla organizmu bywa szkodliwy. Na powietrzu, pod wpływem takiej wody, twarz zapewne sinieje, gdyż zwykle światło daje taki odcień na powierzchni skóry pokrytej bielidłem. Przestrzegam wogóle używania pudru z zawartością ołowiu, a tembardziej bielidła, które, wsiąkając w skórę, jeszcze bardziej ją niszczy.

P. Janinie P., Rohatyn, Galicya. Nie mogę zadość uczynić życzeniu Sz. Pani w żadnym razie, gdyż lekarstw poczta nie przyjmuje. Jeżeli Sz. Pani miałaby okazyę, to przyślę chętnie wraz ze wskazówkami jak się zachować. Wogóle wągry, jako następstwo łojotoku, powinny być leczone zawczasu, gdyż mogą się na tem podłożu tworzyć i krosty, a te już dłuższej wymagają kuracyi. Skóra lepka, szara i tłusta również da się wyleczyć, jest to bowiem taż sama choroba zwana łojotokiem czyli Seborreą. Lecząc wągry — wyleczy się i skórę zbyt tłustą. Lekarstwa — to środki pomocnicze, mogą jedynie złagodzić i zabezpieczyć od rozszerzenia się choroby, ale leczyć należałoby na miejscu.

Dr-owa J. Sadowska.

ODPOWIEDZI.

Prenumeratorce. Rozmiar wzorów, o jakie Sz. Pani w karcie swej zapytuje, jest niewielki-—wielkość jednak w robocie zależy od grubości kanwy. Cena każdego wzoru 50 fen.

P. Jadwidze Koż. O ile Sz. Pani sobie życzy możemy przesłać cały komplet wzorów z tym właśnie motywem, są one istotnie bardzo ładne. Prosimy jednak o prędką wiadomość, wzory te bowiem są już na wyczerpaniu.

P. Michalinie St. Może Sz. Pani zechce w tej kwestyi napisać do p. dr. J. Sadowskiej pod adresem naszej Redakcyi—odpowie z pewnością. Cieszymy się niezmiernie, że Sz. Pani z takiem zainteresowaniem czytuje „Naszą pogawędkę". Dziękujemy serdecznie za miłe słowa.